



Ostatni rektor konwiktu pijarów w Warszawie, Wielkopolanin, ks. Jakub Ciastowski (1791–1837)

Nigdy nie wiemy, kogo lub co spotkamy podczas wyprawy w nieznaną. Podczas takiej właśnie podróży, w poszukiwaniu krewnych z Sarnowy spotkałam postać, którą się zachwyciłam i która mnie pewnym fragmentem swego działania rozrzewniła.

Postać niezwykle piękną duchem i czynem. Godną naśladowania.

Spotkanie z Jakubem (właściwie to zgodnie z ówczesną pisownią Jakóbem) Ciastowskim zawdzięczam ks. A. Szelewskiemu. Napisaną przez niego, niezwykle starannie, biografię ostatniego rektora pijarów na Żoliborzu wydrukowano w „Bibliotece Warszawskiej” w 3 tomie w sierpniu 1863, w dziale Rozmaitości, na stronach 341–352.

Mnie nie pozostało nic innego jak uwspółcześnienie tego tekstu. Poszerzyłam go też o dodatkowe informacje. Nie mogę tego odkrycia zostawić tylko dla siebie, więc wykorzystuję łamy Rocznika WTG, by i Państwo mieli przyjemność spotkania się z tym wielkim człowiekiem.

Sarnowa, miejscowość wówczas przynależna do powiatu kroboskiego, pod koniec XVII i na początku XIX wieku leżała na pograniczu Wielkopolski i Śląska. Mieszkali w niej obok siebie Polacy, Ślązacy, Niemcy i Żydzi. Katolicy, protestanci i ludzie wyznania mojżeszowego. Był to mikrotygiel zarówno narodowości, jak i wiary, w którym dla dobra wspólnego musiano nauczyć się współżyć i współdziałać w różnych sferach życia. Wynikiem tego doświadczenia stał się dobrobyt Sarnowian.

Tamże, w upalny dzień 25 lipca 1791 roku, którego patronem był św. Jakub, Wawrzyńcowi Ciastowskiemu, tkaczowi płóciennikowi i Katarzynie z Piątkowskich¹ urodził się chłopiec. Dano mu na imię Jakub. Rodzice byli mieszczanami, jak na owe czasy światłymi, dbającymi o wykształcenie dzieci i nie liczącymi się z kosztami nauki.

Jakub był kuzynem mojej prapraprababki Reginy Ciastowskiej, matki ks. Walentego Rudala, proboszcza w Pobiedziskach w latach 1866–1914.

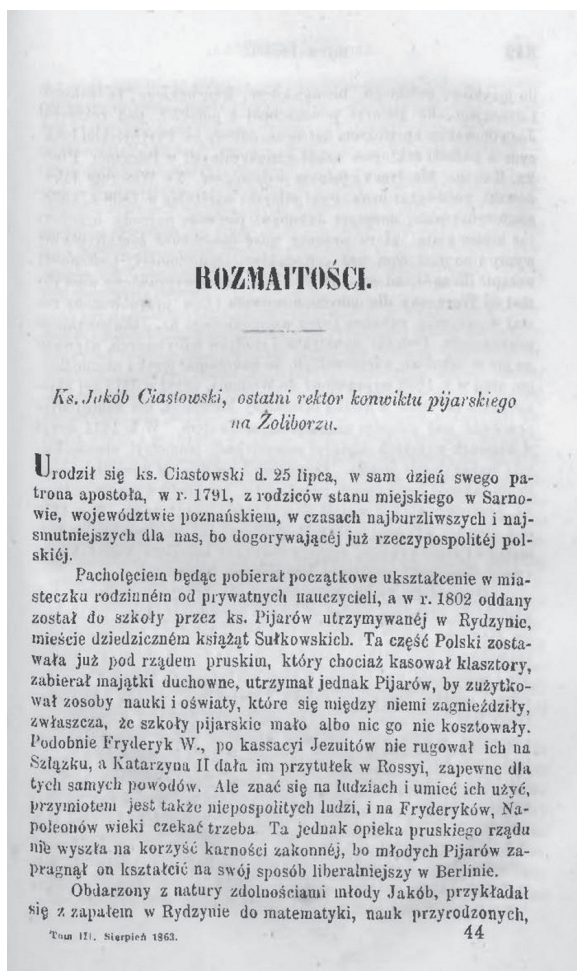
Już jako małe dziecko wykazywał ciekawość świata i zdolności językowe, gdyż szybko uczył się obco brzmiących słów. Początkowo Jakuba nauczali w domu prywatni nauczyciele. Gdy w 1802 roku ukończył lat 11, wysłano go do szkoły w Rydzynie prowadzonej przez zakon pijarów, której rektorem był wówczas ks. Józwickowski, a prefektem Ignacy Przybylski, późniejszy rektor szkół gimnazjalnych w Poznaniu, Płocku i Kaliszu, wybitny pedagog.

Chłopiec uczył się tam matematyki, nauk przyrodniczych, historii powszechnej i polskiej oraz języków – polskiego, francuskiego, niemieckiego i łacińskiego. Był zdolnym i pilnym uczniem. Jego pracę i zdolności zauważono i doceniono. Podczas wizytacji kolegium rydzynskiego w 1808 roku prowincjał pijarski ks. Wincenty Jakubowski wręczył młodemu Jakubowi, wówczas uczniowi klasy piątej, pierwszą nagrodę za naukę.

Rok 1809 był rokiem chwały dla Jakuba, a rokiem nieszczęść dla sarnowian, wówczas to 17 września ich miasto dotknęła wielka tragedia – spłonęła większa część rynku i część ulic, pozbawiając ludzi domów i dobytku². Nie wiemy, czy dom rodzinny Jakuba też strawił ogień, ale było to doświadczenie bardzo bolesne dla wszystkich mieszkańców. Sarnowianie długo podnosili się z tego nieszczęścia, ale się podnieśli.

¹ M.J. Minakowski, *Wielka genealogia Miniakowskiego*, t. 4, http://www.wielcy.pl/psb_szukani.php?tom=4 (dostęp: 30.03.2015); *Polski słownik biograficzny*, t. 4, s. 18–19,

² J. Hamielec, *Sarnowa wybrane zagadnienia z dziejów miejscowości*, Rawicz 2012, s. 21.



Ryc. 1. Pierwsza strona biografii ks. J. Ciałowskiego zamieszczona w „Rozmaitościach”, „Biblioteka Warszawska” 1863, t. 3, s. 341

Była to też wskazówka dla tego młodzieńca, mówiąca o tym, że z najgorszej sytuacji zawsze można wyjść zwycięsko, zależy to tylko od hartu ducha i wysiłku człowieka. Siedemnastoletni młodzieniec, żądny wiedzy, chciał się kształcić dalej. Jednym ze sposobów było wstąpienie do zgromadzenia pijarów i Jakub bez wahania to uczynił. Nowicjat i studia odbywał w Warszawie, ale już w czasie ich trwania uczył w szkołach warszawskich języka niemieckiego. W 1809 roku skierowano go jako nauczyciela do szkoły w Wieluniu, w której uczył w klasach 3 i 4, jednocześnie wciąż studiując w Warszawie. W 1814 roku nauczał w klasach wyższych historii powszechnej, geometrii oraz języka niemieckiego i francuskiego.

16 sierpnia 1815 roku, mając lat 24, przed ks. Stanisławem Pruszkowskim, rektorem kolegium wieluńskiego, wykonał uroczystą profesję, czyli złożenie ślubów ubóstwa i posłuszeństwa oraz szczególnej troski o wychowanie młodzieży. Podczas tej uroczystości otrzymał habit i stał się zakonnikiem. Dalej pełnił obowiązki profesora humanisty w tymże kolegium. Z nowym rokiem szkolnym prowincjał Przetaczyński (znakomity matematyk i kaznodzieja) powołał go do królewskiego kolegium warszawskiego (*Collegium Reginum*), w którym powierzono mu funkcję prefekta i profesora. Wykładał w klasach wyższych historię powszechną i polską, literaturę polską i starożytną (grecką i łacińską). Mimo tytułu obowiązków równocześnie studiował teologię dogmatyczną i moralną. Egzamin końcowy zdał, jak pisali potomni, chlubnie, przed kompetentnymi teologami kurii biskupiej. Dnia 8 stycznia 1816 roku z rąk biskupa

dardanelskiego i sufragana kijowskiego Remigiusza Zambrzyckiego otrzymał święcenia kapłańskie.

Do 1819 roku pracował nadal w zawodzie nauczycielskim w kolegium królewskim w Warszawie. Potem powołano go do kolegium szlacheckiego na Żoliborzu, zwanego Kolegium Konarskiego. Pełnił tam urząd prefekta oraz był profesorem historii powszechnej.

Nigdy też nie zaprzestał działalności naukowej. Ucząc historii, posługiwał się najznakomitszymi wówczas opracowaniami historyków francuskich i niemieckich. Podręcznik szkolny napisany przez ks. Stefana Sawickiego pt. *Rys Historji Powszechnej* uzupełnił o najnowsze fakty historyczne, od rewolucji francuskiej począwszy, po rok 1817.

W 1821 roku w programacie szkolnym wydał drukiem *Wiadomość historyczną o stanie nauk, umiejętności rękopisach kunsztów narodów rękopisach wieku osiemnastym, zebrane z nowszych autorów*³. W rękopisach leżały jeszcze Uwagi nad metodą zadawania ćwiczeń w szkołach w lepszym stylu oraz kazania wygłaszane dla młodzieży, a także Wykład nauki moralnej dla klasy szóstej.

W 1822 roku na kapitule prowincjalnej został wybrany radcą (consultorem) konsystorza prowincjalnego i rektorem szkoły wojewódzkiej w Radomiu. Urząd rektora piastował tylko po pół roku, gdyż nakazem kapituły musiał wrócić do konwiktów warszawskich po to, by obejmując obowiązki prefekta, mógł przywrócić porządek i karność w instytucie, które to podczas jego nieobecności uległy rozprężeniu.

³ Bibliografia Estreichera, tom zbioru ogólnego: IIed./3, s. 215 <http://www.estreicher.uj.edu.pl/xixwieku/index/53002.html> (dostęp: 30.03.2015).

Degradację z naczelnika instytutu na podwładnego, z rektora na prefekta zniósł bez szemrania. Zawsze poddawał się woli swoich przełożonych, wiedząc, że to, co czynią, ma swój wyższy cel. Postawę tę, to bezwzględne posłuszeństwo, zauważał ówczesny prowincjał pijarski ks. Kajetan Kamiński i słauił ją w listach do swoich podwładnych oraz braci zakonnych.

W ciągu sześciu lat pełnienia funkcji prefekta przez ks. Jakuba Ciastowskiego instytut odrodził się i rozkwitł. Jak pisali jemu potomni, był on „trafnym pedagogiem i duszą” instytutu, bo „...rzadki to dar kierowania rozumnie jaką korporacją lub zakładem, a zwłaszcza młodzieży wyborowej w kraju napojonej różnymi przesądami z domu przyniesionymi”⁴.

W sposób wybitny łączył funkcję edukacyjną i kierowniczą, jedynie za sprawy ekonomiczne odpowiadał rektor ks. Kamionkowski, którego w 1828 roku obrano prowincjałem. Ks. Jakuba Ciastowskiego powołano wówczas na rektora kolegium.

Sprawując tę funkcję, jeszcze bardziej dbał o poziom wykształcenia i wychowania młodzieży oraz rozwój konwikt. Dobierał jako nauczycieli światłych pijarów wykształconych na uniwersytecie Aleksandrowskim. Jako doświadczony pedagog sam układał roczny plan nauk i czuwał nad jego wykonaniem, starając się by metody nauczania były nowoczesne i skuteczne. Pomagał osobiście nowym nauczycielom cennymi radami doświadczonego pedagoga.

Celem głównym było dla niego nauczanie przez doświadczanie, a nie wykuwanie wiedzy na pamięć. Wówczas było to bardzo nowatorskie podejście do nauki. Wyposażał zakład we wszelkie nowoczesne pomoce naukowe, sprowadzał do gabinetów różnorodne urządzenia, narzędzia, zbiory i starożytności, wzbogacał bibliotekę szkolną w najnowsze i najlepsze pozycje drukowane w Europie. W 1824 roku biblioteka pod jego dozorem liczyła 5 tysięcy ksiąg.

Do nauki języków obcych zatrudniał najlepszych specjalistów, do ćwiczeń gimnastycznych i rysunku oraz malarstwa i muzyki nauczycieli artystów. Dążąc do tego by powierzony mu instytut stał na najwyższym poziomie, z zaoszczędzonych pieniędzy wysyłał młodych nauczycieli za granicę, by mogli naocznie poznawać świat, o którym mieli uczyć, a także by poznawali inne niż obowiązujące w Warszawie metody nauczania.

Sam, jako rektor, według ówczesnego zwyczaju, również wykładał w klasach wyższych. Do wykładu z literatury klasycznej używał najlepszych wydań opatrzonych komentarzami biegłych filologów. Wykład był staranny i przygotowany na poziomie akademickim. Wygłaszał go zawsze z pamięci, jasno i dobitnie, nade wszystko piękną, płynną polszczyzną.

W chwilach wolnych przechadzał się po korytarzach szkolnych i kontrolował, czy wszystko i wszędzie szło według założonego planu. Szczególne musiał mieć baczenie na klasy, w których odbywały się lekcje języka niemieckiego i francuskiego.

Nauczyciele tych języków, z reguły Niemcy lub Francuzi, słabo władali językiem polskim, a i warsztat metodyczny ich był niewielki, więc efekty nauczania były mierne, gdyż młodzież powalała sobie na strojenie żartów i swawoli. Wystarczyło jednak by ks. rektor stanął w drzwiach, żeby młodzieńcy natychmiast się uspokajali. Sprawy takie zawsze kończyły się upomnieniami ze strony ks. Jakuba i obietnicami poprawy ze strony szczególnie aktywnych delikwentów. Kar nie było, bo ks. Jakub uważał, że trudno karać dzieci za nieudolność nauczyciela.

Właśnie ten fragment, kiedykolwiek go czytam, wywołuje we mnie wspomniane we wstępie rozrzewnienie, a równocześnie uśmiech, bo... bo czytając go, widzę siebie, pedagoga szkolnego w gimnazjum w latach 1998–2004, który w czasie lekcji przechadzał się po korytarzach szkolnych i interweniował w klasach, w których gwar przekraczał poziom możliwości przekazywania wiedzy. Z reguły byli to nauczyciele języków obcych i religii. Wchodziłam do klasy, robiła się cisza i starałam się zmotywować uczniów do nauki języków obcych. Karania też nie było, bo tak jak on uważałam i uważam, że nie można karać dzieci za nieudolność nauczyciela. Toż to zdublowana historia sprzed 176 laty, której wówczas jeszcze nie znałam. Zastanawiam się, czy to jakiś gen Ciastowskich się we mnie odzywał?

Nie posiadam żadnego portretu tego wielce zasłużonego pijara, ale dzięki ks. A. Szelewskiemu wiemy jak wyglądał. Należy tylko uruchomić wyobraźnię i oczom naszym ukazuje się mężczyzna:

⁴ Ks. A. Szelewski, *Ks. Jakób Ciastowski, ostatni rektor konwiktów pijarskiego na Żoliborzu. Rozmaitości*, „Biblioteka Warszawska” 1863, t. 3, s. 343.

wzrostu miernego, postawy męskiej, poważnej, uszanowanie wyrażające, cery czerstwej i rumianej, włosów blond, delikatność i godność, wyrozumiałość cechowały jego postępowanie z wyższymi i niższymi. Bezinteresowny, sprawiedliwy, nigdy nie powodował się żadną stronnością lub osobistością. Dla siebie surowy a dla drugich pobłażający prowadził ostre życie cenobity. Naturalny i skromny w ubiorze i innych potrzebach, na książki tylko grosza nie szczędził. Dobroczynny aż do zapomnienia o sobie, nie odprawił nigdy biednego bez opatrzenia⁵.

Ks. Ciastowski funkcjonował przez wszystkie lata swego życia według ustalonego przez siebie porządku dnia. Wstawał o 4.30, by o piątej rano być już w oratorium na wspólnej modlitwie z braćmi zakonnymi. Około. godz. 7.00 spotkać go było można na korytarzach szkolnych, gdzie pilnował, by gromadząca się młodzież zachowywała się w miarę cicho (uczniów było tysiąc, a czasami i więcej).

O 7.30 uczniowie dwójkami wychodzili do kościoła, na czele ze swoimi nauczycielami, w porządku od klasy najmłodszej do najstarszej. W drzwiach świątyni stał ksiądz Jakub, jak dowódca przyjmujący defiladę swojego wojska. Potem czytał mszę świętą lub był obecny wśród młodzieży, która pełnym głosem śpiewała pieśni kościelne lub wykonywała msze kompozycji Elsnera lub Karola Kurpińskiego^{6,7}. Następnie wykladał przypisaną na dany dzień ewangelię. Po mszy świętej uczniowie, w tej samej kolejności, udawali się do swoich sal lekcyjnych, do których wraz z dzwonkiem wkraczali nauczyciele. Następnie ks. Ciastowski albo wykładał wiedzę, albo zajmował się sprawami szkoły i gospodarczymi konwiktu. Był tak zajęty, że czasu mu nie starczało na spacerory lub odpoczynek.

Po skromnej wieszce i krótkiej rozmowie z kolegami oddawał się ponownie studiom naukowym, przygotowaniem wykładów na dzień następny, poprawianiem ćwiczeń. Zajęcia te przeciągały się często poza północ:

Tak za przykładem sławnych poprzedników swoich, a mianowicie Konarskiego i Kamińskiego pracował ks. Jakub dla oświecenia i dobra ogólnego i zaprzeczeniem siebie⁸.

Słynął też z niezwyklej umiejętności zarządzania częścią gospodarczą instytutu. Należy przypuszczać, że tę umiejętność wyniósł z domu rodzinnego, gdyż, jak wiemy, Wielkopolanie słynęli z gospodarności i pracowitości. W doskonałym stanie utrzymywał stare gmachy instytutu na Żoliborzu. Obok nich postawił w latach 1829–1830 nowy, najobszerniejszyobszerny pawilon. Zawierał on 30 alkówek⁹ dla uczniów, 4 większe mieszkania dla profesorów, osobne klasy naukowe i mieszkania dla zasłużonych profesorów oraz infirmerię (izbę chorych)¹⁰.

Rachunki prowadził tak, by na wszystko wystarczało. Młodzieży zakonnej sposobiącej się do zawodu nauczycielskiego na uniwersytecie warszawskim zapewniał odzież i utrzymanie.

Instytut pod jego rektorstwem funkcjonował jak dobrze wyregulowany zegarek. Wszystko doskonale zorganizowane szło własnymi trybami. Sam rektor dawał osobisty przykład obszernej wiedzy, otwartości na odkrycia naukowe, prawości i poświęcenia dla innych. Młodzi nauczyciele stawiali go sobie za wzór i starali się mu dorównać.

Kochała go też młodzież szkolna, od której wymagał karności i subordynacji. Posłuszeństwo to nie strachem jednak wymuszała, ale ojcowskim podejściem do niej, wyrozumiałością w stosunku do młodzieńczych wybryków i wysokimi wymaganiami. Edward Czapki, w swej książce pt. „Ze wspomnień sybirskiego zesłańca” stwierdził, że ks. Ciastowski podobny był do jego obojga rodziców. Po pierwszym z nim spotkaniu powiedział do swego brata, również ucznia szkoły pijarów: „Jaki ks. rektor do rodziców podobny? Kiedy groźny, to przypomina mamę, a kiedy łaskawszy, to żywy nasz ojciec [...]”¹¹.

⁵ A. Szelewski, op. cit., s. 351–352.

⁶ K. Kurpiński też był związany z Sarnową. Ówczesny proboszcz sarnowski, ks. Karol Wański, sprowadził z Włoszakowic swego siostrzeńca i powierzył mu funkcję organisty, którą młodzieniec pełnił w latach 1797–1800 w kościele pw. św. Andrzeja Apostoła. Prowadził w nim dwa chóry i dwie orkiestry. W 1800 roku wujkowie Jan i Roch Wańscy zabrali go do Warszawy, gdzie zabyłszy jako wielki kompozytor.

⁷ M. Grzegorzowski, *Parafia Św. Andrzeja Apostoła w Sarnowie*, Pleszew 2011, s. 8–9.

⁸ A. Szelewski, op. cit., s. 345.

⁹ Inaczej miejsce do spania, sypialnia.

¹⁰ F.M. Sobieszkański, *Żoliborz*, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, t. 2, nr 54, s. 2.

¹¹ E. Czapki, *Ze wspomnień sybirskiego zesłańca*, Kraków 1893, s. 7.



WIDOK ŻOLIBORZA.

Ryc. 2. Widok konwiktu pijarskiego na Żoliborzu, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 54

Za jego czasów zaczęto przyjmować w naukę nie tylko młodzież szlachecką, ale i synów bogatszych kupców oraz właścicieli miejskich. Takimi działaniami i efektami nauczania rozszławił konwikt pijarski tak, że garnęła się do niego młodzież ze wszystkich części dawnej Polski i brakowało dla nich pomieszczeń.

Jak pisze ks. A. Szelewski:

...miał poszanowanie ks. Ciastowski u panów i obywateli, ceniony był wysoko od ludzi uczonych i literatów. Przez uniwersytet królewsko-warszawski zaszczycony został stopniem doktora filozofii i magistra sztuk pięknych, przez Komisją Wyznań i Oświecenia mianowany członkiem Towarzystwa do układania książek szkolnych ustanowionego...¹².

Czyli był jednym z dziewięciu członków Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych organu wykonawczego KEN, którego głównym zadaniem było opracowywanie nowych podręczników umożliwiających realizowanie nowych treści programowych. Członkami Towarzystwa mogli być jedynie wybitni polscy pedagodzy, znający problemy polskiej szkoły z praktyki pedagogicznej.

24 maja 1829 roku w Warszawie car Mikołaj I koronował się na króla Polski. Starsi uczniowie konwiktów musieli należeć do ordyńku przy obrzędzie koronacyjnym. Po uroczystościach została zapowiedziana wizyta nowego króla w konwiktach. Czekało na niego w pełnej gotowości kilka dni. Gdy stwierdzono, że już chyba wizyty nie będzie, pozwolono uczniom na przebranie się z mundurków galowych (mundur parady ustanowił król Stanisław Poniatowski, „był to frak granatowy z kołnierzem rabatami białymi, guzikami złotymi, spodnie także białe i kapelusz stosowny z kokardą białą”¹³) w mundurki codzienne.

Edward Czapski wspomina to wydarzenie w następująco:

Konwikt oczekiwał wizyty Mikołaja I w galowych mundurkach, gdy już stwierdzono, że się ona nie odbędzie, niespodziewanie, w porze obiadowej usłyszano wołanie „Imperator! Król!. W drzwiach refektarza ukazał się z groźnym obliczem Mikołaj, w mundurze polskim, w tow. generała Stasia Potockiego i ministra oświecenia

¹² A. Szelewski, op. cit., s. 345.

¹³ F.M. Sobieszkański, op. cit., s. 3.

Stanisława Grabkowskiego. Monarcha skosztował zupę i zgromił rektora, że młodzież niejednostajnie ubrana: następnie obchodząc podkowę stołów natrafił na Bolesława Wielogłowskiego, który u rogu stołu z fantazją nieco nogę naprzód wysunął „Co to jest?” – krzyknął zagniewany – „czy w ten sposób wolno ci stać przed twoim władcą?” i nogą trącił chłopca, a zwróciwszy się ku rektorowi „żywe mu czynił wymówki za nieuszanowanie jego ucznia”¹⁴.

Wówczas ks. Ciastowski ośmielił się stanąć w obronie chłopca.

Schyłek roku 1830 i rok 1831 pograżył kraj. Wybuchło powstanie listopadowe. „Kilka dni po wybuchu X rektor przedstawił kilkudziesięciu konwiktów, jako ochotników do wojska narodowego, a sztucce i łyżki zawiózł sam do mennicy na ofiarę skarbowi narodowemu”¹⁵.

Po upadku powstania zamknięto, ukazem carskim, prawie wszystkie szkoły, zwłaszcza te, które były utrzymywane z dotacji państwowych. Konwikt pijarski niezależny od skarbu publicznego jeszcze rok przeciągnął swe istnienie.

Wspominany już wcześniej Edward Czapski pisał: „Przez cały 1831 rok ksiądz rektor był karmicielem i ojcem dzieci z Litwy i Rusi, bo one nie odbierały w tym czasie ani zasiłków, ani wiadomości od rodziców”¹⁶. W 1832 wyszedł dekret przekazujący nauczanie publiczne w ręce świeckie. Władze carskie uznały też, że tereny kolegium na Żoliborzu są najlepszym miejscem na postawienie tam cytadeli.

Pijarzy otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia zakładu, a wszelkie sprzęty zbiory i ruchomości przenieść mieli w inne miejsce. Trudno było znaleźć odpowiedni gmach, który pomieściłby wszystkie zbiory naukowe konwiktów. Udało się księżom wynająć na ten cel odpowiednio duży dom z ogrodem przy ul. Zakroczymskiej, który był wówczas własnością Dobrowolskiego, potem Nalepińskiego. W domu tym umieszczono profesorów, młodzież i wszystkie pomoce naukowe i kontynuowano naukę do końca roku szkolnego.

Edward Czapski, wychowanek kolegium, we *Wspomnieniach sybirskiego zesłańca* tak wspomina ten czas: „Nazajutrz po wkroczeniu do Warszawy wojsk rosyjskich kazano X rektorowi wynosić się z 2 obszernych gmachów, tymczasowo na lazaret przeznaczonych. Uczniowie w ordynku, piechotą przeszli do mieszkania w kamienicy Dobrowolskiego”¹⁷.

W 1833 roku ostatecznie rozwiązano wszystkie szkoły należące do duchowieństwa katolickiego w tym i konwikt Konarskiego. Dom na Zakroczymskiej został zburzony w celu rozbudowania fortyfikacji. Młodzi pijarzy zostali pozatrudniani jako nauczyciele po prywatnych domach lub w organizowanych gimnazjach świeckich. W zgromadzeniu pozostała tylko garstka starszych zakonników, która musiała się utrzymywać ze szczupłych funduszy pozostałych po zlikwidowanych kolegiach. Dla ks. Jakuba Ciastowskiego znów nastały ciężkie czasy, gdyż z całym majątkiem pozostałym po kolegium królewskim kolejny raz musiał się przenieść. Tym razem do kolegium przy ul. Długiej.

25 stycznia 1834 roku, po śmierci ks. Adama Kamionowskiego, na kapitule zwołanej przez ks. Kajetana Kamińskiego ks. Jakub został wybrany prowincjałem i rektorem kolegium warszawskiego. Zakonnicy i uczniowie długo jednak nie nacieszyli się spokojem. Władze carskie kościół i kolegium przy ul. Długiej wraz z domami przy ul. Miodowej zakwalifikowały na sobór prawosławny Świętej Trójcy, więc w sierpniu 1834 roku rozkazano pijarom wynosić się z ul. Długiej do siedziby byłego kolegium jezuickiego mieszczącego się obok katedry św. Jana.

Ks. Ciastowski otrzymał na przeprowadzkę dwa tygodnie, przyjął tę decyzję z rezygnacją, ale wspólnymi siłami zdążono, mimo że prace te były ponad siły przeciętnych ludzi.

Kolegium pojezuickie wymagało prac adaptacyjnych na potrzeby pijarów, które pociągnęły za sobą sporo wydatków. Jak pisze ks. A. Szelewski: „[...] Dokonał tego wszystkiego ks. Jakub z wielką pracą i starannością [...]”¹⁸.

Za pozwoleniem ks. kanonika Pawła Straszyńskiego – trzeciego administratora archidiecezji warszawskiej – urządził w kolegium kaplicę do odprawiania mszy świętej. Zabrał się też za odbudowę kościoła po-

¹⁴ E. Czapski, op. cit., s. 8.

¹⁵ Ibidem, s. 9.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem, s. 10.

¹⁸ A. Szelewski, op. cit., s. 348.

jezuickiego, który wszedł wówczas w posiadanie pijarów. W kościele tym, przez 37 lat będącym własnością bractwa niemieckiego, a potem oddanym pod zarząd katedry, było pomieszczenie na urządzenia potrzebne do publicznych uroczystości. W 1829 roku był w nim skład wełny dla banku. Kościół został ogołocony ze sprzętów, ołtarzy, organów i w zasadzie pusty, zostały tylko zawilgocone mury z wybitymi oknami i bez posadzki. W 1834 roku skład wełny zlikwidowano, a 22 sierpnia rząd ostatecznie oddał kościół pijarom. Skarb Królestwa wyznaczył na jego restaurację 35 tysięcy złp, a resztę wydatków poniósł zakon, z pieniędzy zaoszczędzonych w lepszych czasach.

Prace budowlane pod kierownictwem Kropiwnickiego trwały 18 miesięcy. Kościół pokryto i oczyszczono od zewnątrz, osadzono nowe okna i położono posadzkę, odmalowano obrazy, poustawiano konfesjonały, organy i inne sprzęty oraz ozdoby potrzebne dla normalnego funkcjonowania kościoła, które poznosili jako dary obywatele warszawscy. Umieszczono też w nim z cudów słynący obraz Matki Boskiej Łaskawej.

Kościół został poświęcony 18 marca 1836 roku przez biskupa płockiego ks. Franciszka a Pauli Pawłowskiego, w asyście „[...] licznego duchowieństwa, panów i ludu pobożnego”¹⁹.

Po odrestaurowaniu i oddaniu do użytku kościoła ks. Jakub dozorował remont kolegium. Następnie przy pomocy ks. Andraszka, znanego filologa, zajął się uporządkowaniem zbiorów bibliotecznych pozostałych po bibliotekach żoliborskiej i kolegium warszawskiego. Dzieła tego nie doprowadzili do końca ze względu na ogrom zadań i brak czasu. Mimo uszczuplonych funduszy posiadane zbiory wzbogacał o nowe dzieła.

W chwilach wolnych od zajmowania się remontami i zbiorami bibliotecznymi układał wypisy francuskie dla szkół, wydrukowane w 1834 roku. Uczestniczył też w pracach Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych nad przygotowaniem podręczników.

Wyjednał też u rządu, za poparciem wpływowych przyjaciół, wcielenie przyległej do klasztoru kamieniczki. Kazał ją wyremontować i piętra posłużyły na wynajem, by podreperować fundusze zakonne, na parterze ulokował drukarnię, którą przeniósł z budynku kolegium przy ul. Długiej.

Jak podaje Krystyna Korotajowa:

Po powstaniu ostatni rektor Cillegium Nobilium i Collegium Reginum, prowincjał zakonny Jakub Piastowski, w trudnych popowstaniowych latach opiekował się zgromadzeniem i dbał o utrzymanie dóbr pijarskich. Za jego kadencji w 1834 roku przeniesiono Drukarnię z ul. Długiej na Świętojańską i umieszczono w uzyskanym od rządu budynku przylegającym do zabudowań klasztornych pojezuickich, które w owym czasie zajmowali pijarzy. Oficyna wydawnicza, czyniąc zadość najpilniejszym potrzebom, tłoczyła podręczniki i słowniki niemieckie oraz pomoce naukowe²⁰.

Sławna to była drukarnia za czasów Polskich, a i po roku 1834 słynęła z tanich wydawnictw książek szkolnych. Szkoda, że następcy ks. Ciastowskiego pozwolili jej upaść, bo mogłaby nadal przynosić razem z księgarnią dochód zgromadzeniu.

Różnymi zabiegami u władz ks. Jakub de facto wymusił dochód z kamienic wcielonych do soboru św. Trójcy, ustalając czynsz za nie w wysokości 8 tysięcy złp rocznie, zasilający majątek zgromadzenia.

Mimo coraz słabszego zdrowia jeszcze czuwał nad całością pozostałych kolegiów i kościołów. Jeszcze otworzył, za zgodą władz carskich, na nowo nowicjat, a wstępującą do niego młodzież starał się wszechstronnie kształcić.

Niestety znękany różnymi przeciwnościami losu, złamany ciężką pracą i obarczony wieloma obowiązkami rozchorował się na puchlinę wodną i mimo zabiegów lekarzy zmarł 18 czerwca 1837 roku. Jego zwłoki, w asyście licznego duchowieństwa i ogromnej rzeszy ludzi, eksportował do kościoła ks. Antoni Kotowski, niegdyś kolega w zakonie, a współcześnie dziekan, prałat metropolitalny i przedstawiciel generalny konsystorza archidiecezji. 18 czerwca odprawiono mszę żałobną za duszę zmarłego i złożono go w grobach kościelnych. Żył 46 lat, w tym 29 w zakonie. „Kurier Warszawski” z 24 czerwca 1837 roku, w numerze 164 wystawił następujący nekrolog:

¹⁹ Ibidem, s. 349.

²⁰ K. Korotajowa, *Działalność wydawnicza księży pijarów w Warszawie*, „Rocznik Warszawski” 1992, t. 22, s. 39.

Dnia 18.06.1837 przeniósł się do wieczności śp. X Jakób Ciastowski Prowincjał Zgromadzenia XX Pijarów. Dr Filozofii. Na pogrzebie jego znajdowało się liczne Duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz dawni Uczniowie i Przyjaciele jego. Nim skreślimy bieg jego życia i prac, z chrześcijańskim uczuciem mówimy: „Pokój cnotliwej duszy”.

Bibliografia

Czapki E., *Ze wspomnień sybirskiego zesłańca*, Kraków 1893.

Grzegorowski M., *Parafia św. Andrzeja Apostoła w Sarnowie*, Pleszew 2011.

Hamielec J., *Sarnowa wybrane zagadnienia z dziejów miejscowości*, Rawicz 2012.

Korotajowa K., *Działalność wydawnicza księży pijarów w Warszawie*, „Rocznik Warszawski”, 1992, t. 22.

„Kurier Warszawski” 1837, nr 164.

Sobieszczański F.M., *Żoliborz*, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, t. 2, nr 54.

Szelewski A., *Ks. Jakób Ciastowski ostatni rektor konwiktów pijarskiego na Żoliborzu. Rozmaitości*, „Biblioteka Warszawska” 1863, t. 3, s. 341–352.